

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Antoni Pawlak

KILKA SŁÓW O STRACHU

(1983 – 1985)

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

*Ewie i Krzysztofowi Rutkowskim
zamiast listu*

Hamlet miał jedną wielką przewagę nade mną. Duch ojca powiedział mu jasno, co ma robić, podczas gdy ja działałam bez żadnych wskazówek.

Kurt Vonnegut jr.

KILKA SŁÓW – MINUTA CISZY

poezja to kilka słów na papierze
niepokój który nosisz w sobie
dziewczyna znikająca w tłumie
pasjans na stole
kula w tyle głowy

jest poezja o której się mówi
jest poezja którą się milczy

MŁODA POEZJA W NATARCIU

z podwarszawskiej miejscowości na telewizyjny ekran
to także kariera wyobraź sobie
całe Skierniewice wpatrzone trącające się
łokciami i kieliszkami
przecież popatrz stara to nasz Andrzej

to potrzebne – zawsze przyda się
te parę groszy
to miłe – gdy na ulicy kołnierz płaszczu muśnie
dziewczęcy szept – spójrz
to ten poeta
poza tym wykrzyczałeś swój bunt tak pomiędzy
Dziennikiem Telewizyjnym a Kroniką
Mistrzostw Świata w Podnoszeniu Ciężarów

młodzi poeci stają się dojrzałymi poetami
działanie czasu jest nieubłagane
z dnia na dzień wypadają włosy i zęby
coraz bardziej doskwiera brak książki
i etatu w czasopiśmie
z wolna krzyk staje się tylko układem
czcionek na kartce papieru

* * *

telewizor to moje okno na świat
wczoraj zebrał się pod nim
obcojęzyczny tłum protestując
przeciwko broni atomowej

dlaczego nie protestują
przeciwko cegłom
z podmuchem wiatru spadającym z dachów
samochodom wyskakującym z mgły
czasowi którego krople
przygniatają ku ziemi

OSTATNIA WIZYTA
U LECHA BĄDKOWSKIEGO

Hani i Marianowi

jak on pięknie umiera
powiedziała
nie podnosząc wzroku
znad robótki

ściskałem jego dłoń
miałem wrażenie
że trzymam w ręku
zeschnięty liść
kruchy i szorstki

LITERA

wokół leżały zastrzelone zwierzęta słów
pachniało stęchlizną i trupim odorem kartek
telefon ostrym dzwonkiem wwiercał się w uszy
urzędniczka cenzury zaciskała palce
na maszynopisie moich umarłych wierszy
– musieliśmy zdjąć osiemnaście tekstów
pan rozumie jest mi naprawdę przykro
ale ma pan jeszcze szansę
niech pan tylko zamieni Słowo:
„stocznia” na „zakład”
„przesłuchanie” na „rozmowa”
„grypsy” na „listy”
„Białoleka” na „Czarnolas”
a w wierszu o hipisach
to niebo rozdierane palcami
w kształcie litery „V”
na tę literę – zacytowała z pamięci –
nie zaczyna się żadne polskie słowo

przecież to nieprawda – pomyślałem
stojąc w drzwiach urzędu cenzury w mieście B.
stojąc na progu wilgotnego cienia
i nagrzonej ulicy widząc jak patrol
prowadzi chłopca
który smarował literę na murze

NIE JESTEM POETĄ

wie pan drzę o losy świata –
powiedział z uśmiechem poeta
– to mój obowiązek –
dodał po chwili

nigdy nie drżałem o losy świata
nie wiedziałem że powinienem
czasami tylko bałem się o Adama
czy da sobie radę ze sobą
o Annę czy znajdzie spokój
z tamym mężczyzną
o Andrzeja czy wyjdzie z koszmaru
w który wpadł

skromny uśmiech poety
jasny pokój
tysiące książek
na pustym stole biała kartka
i czarny długopis

nie jestem poetą
czasami tylko wiersz
myśli mną

* * *

wzrusza się słuchając
starych żydowskich pieśni
spaceruje po nie istniejących nitkach
ulic getta szukając śladów
zamordowanego narodu

gdy się upije bierze do rąk gitarę
Rebeka Miasteczko Belz
i płacząc mówi do siebie – Dawidku
biedny Dawidku

gdyby był Amerykaninem
(co zdarza się w jego snach)
z rozpaczą mówiłby
o zagładzie bizonów

* * *

przestań wciąż mówić
o zabitych górnikach
zakatowanym przyjacielu
siedzących kolegach

spójrz
dziewczyny znowu
noszą krótkie sukienki

ZAZDROŚĆ

zazdroszczę ci domu
z krętymi schodami prowadzącymi
na poddasze
ze zgniecioną puszką piwa
wymalowaną na ścianie kuchni
ten dom
zakotwiczony wśród podmiejskich ogrodów
osłania przed światem
nawet nagłe pukanie do drzwi
zwiastuje tylko listonosza
w tym domu
dobrze się pisze wiersze
o rozstaniach
gwiazdach
i tak dalej

Z INNEJ PERSPEKTYWY

dla L. A. Moczulskiego

nie możemy się zrozumieć
patrzmy na te same ulice
na tych samych ludzi
widzimy inne ulice
innych ludzi
w oczach w których ty
widzisz dumę
dostrzegam strach
w twarzach w których
widzisz zdecydowanie
ja uległość zmęczenia
mówisz o zaciśniętych pięściach
i nagle nie mam odwagi powiedzieć
że są schowane w kieszeniach

OPIS

1.

znacie ten pokój pełen porozrzucanych książek
stert gazet pod ścianami nigdy nie byłem
tu sam jak ćmy zlatywaliście się
do płonącej świecy okna zgarnialiście papiery
z biurka by zrobić miejsce na szklanki
i rozmowę wśród niedopałków
na obtłuczonym talerzyku walały się
wasze zwątpienia kobiety z innymi
odchodziły w mgły poranków
upadki okazywały się ostatecznymi
mój pokój stawał się altaną zwierzeń
porastającą bluszczem chaotycznych słów
pośród tego ja – z kieszenią
pełną chusteczek i dobrych rad

2.

jest noc wasze mieszkania wabią jak witryny
zamkniętych sklepów automat telefoniczny
cierpliwie przyjmuje monety słów
na wpół zjedzona książka telefoniczna
bezzadnie rozkłada okaleczone stronicie
to nie jest moje miasto
to nie jest moja ulica
choć od lat depczę jej bruk
z kieszeni wyciągam pocztówkę
z nie istniejącego miasta Paryż
o jeden z budynków zaczepiam pętlę nadziei
u kresu nocy i u kresu ulicy płonie latarnia
jak brzytwa której trzeba się chwycić
w potrzebie
przytulam policzek do jej chłodnego słupa
– bądź moją siostrą – mówię lecz
nie ma we mnie ani jednej łzy

3.

wydawało mi się że jestem silniejszy
że tylko wy potrzebujecie oparcia
że potrafię iść bez protez cudzych słów
zbyt późno zrozumiałem że to nieprawda
nagle zmieniły się strony świata
zabrakło ściany o którą można się oprzeć
kiedy próbuję ubrać to w słowa
przerywacie by opowiedzieć o kłopotach
z załatwieniem lodówki
krztuszącym się silniku samochodu
rzadkiej kupce dziecka
wiem

jedni są od mówienia inni od słuchania
role rozdano już dawno i każda próba zmiany
jest towarzyskim nietaktem

4.

tej nocy nie spałem
wiele godzin przy cienkiej ścianie
łowiłem jej śmiech po raz pierwszy radosny
przytłumiony głos przyjaciela

właściwie powinienem się cieszyć
nareszcie była szczęśliwa

5.

zjawił się tutaj nagle
jak przyniesiony na skrzydłach jaskółek
stał się jednym z nas choć
był nierealny jak sen bardziej motyl niż człowiek
pewnej nocy z ujmującym uśmiechem
pozbawił mnie życia (naprawdę była życiem)
i wtedy zrozumiałem to nagłe pojawienie
nie zszedł ze szczebli jaskółczych skrzydeł lecz
z kart powieści przyjaciela
stąd w miejsce serca papier ze stygmatami czcionek
więc odejść wczorajszy bracie
wracaj skąd przyszedłeś
i nie zapomnij noża
na którym świeży ślad
mojej krwi

6.

próbuję zrozumieć jak to się stało
spokojnie rozłożyć winę bowiem
nic nie jest proste (wiem
z nas dwojga jestem w lepszej sytuacji
mój ból mogę rozpisać na wersy
złapać za serce pokazać że jestem cholernie
obiektywny a w każdym razie że się staram)
próbuję zrozumieć jak to się stało
może było za mało słów ale trudno je z siebie
wydobyć wiedząc że i tak wszystko co ważne
jest poza nimi albo odwrotnie może było
za wiele słów ale trudno je w sobie dusić wiedząc
że i tak wyleją się z siłą wiosennej powodzi
próbuję zrozumieć jak to się stało
być może jej było wszystko jedno z kim
i mnie było wszystko jedno z kim
byle tylko nie zostać samemu gdy nagle
w pokoju zgaśnie światło byle było z kim
rankiem kilka zdawkowych słów zamienić

byle czasami poczuć dotyk dłoni na policzku
czyjeś palce we włosach

7.

przede mną prostokąt nieba
wpięty w białe framugi nocy
chmary ptaków przywołują słońce
ciemność powoli zwija się
w kłębek snu

w oknie naprzeciw
stara kobieta powierza swą nagość
świadkowi zwierciadła
nie wie że jestem
jego cichym współnikiem
jej ciężko wiszące piersi
są krótką historią gatunku
w której odczytuję
także swój los
dłonie spoczywają
na pęczniejącym brzuchu
który tęskni by znów być
czyjąś kołyską
między nas cicho wkrada się świt
wieczna ułuda samotnych
liczących na cud
nadciągającego dnia

wyciągam ręce ku kobiecie
stojącej przed lustrem
w tym geście
jest śmieszny patos tęsknoty
– przyjdź do mnie
lub ja przyjdę do ciebie
by wspólnie odmówić
modlitwę nagości

...

TRUDNO O LEPSZE WYTŁUMACZENIE

Sophie zmęczona sklepami
ciągnie Ewę do najbliższej kawiarni
z tarasu
leniwie paląc papierosy
wpatrują się w gwar Paryża

ten obrazek wygląda realnie
a przecież nie ma Paryża
kolorowe pocztówki
Krzysztofie
to zwykłe oszustwo
handlarzy marzeniami

a więc dwie kobiety jak widma
unoszą się
wśród fantasmagorycznych ulic

a więc to sen zaledwie
z którego się nie przebudzimy

Z PARYŻA LIST PIERWSZY

wczoraj w południe
niedaleko stacji metra Odeon
mignął mi w tłumie potężny tors
opięty kanarkową koszulą
pomimo pościgu nie zdołałem
go dogonić
być może straciłem ostatnią
okazję by porozmawiać
z Włodzimierzem Majakowskim
niechętnie wyjedzie
by strzelić sobie w skroń
w dalekiej Moskwie

Moskwa to nie Paryż
(na usta się ciśnie łatwy greps)
Moskwa nie jest snem
choć i jej
nie potrafimy zrozumieć
Moskwa istnieje naprawdę
jest realna
jak kolczasty drut

PRZEPOWIEDNIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JACKA BIEREZINA

siedzimy na tarasie kafejki przy rue la Fayette
obok przejeżdża autobus Air France
wiozący czterdziestu umarłych (za półtorej godziny
samolot wpadnie w rozwarte ramiona oceanu)
przed nami marmurowy blat stolika i nie dopite piwa
Jacek kiwa się nad szklankami
jego twarz traci ostrość rysów kiedy
nachyla się do mojego ucha jest już piękną kobietą
– mów mi Cassandra – szepce –
spójrz na tych ludzi którzy nie słyszą nic
oprócz cichej melodii wieczoru
a w moich uszach miarowy tupot nóg gąsienic suchy trzask
już tutaj idą zamienią rue la Fayette
na rue Gorbachev Place Pigalle na Place Rouge
i tylko Place Stalingrad zostanie jak dziś Place Stalingrad
a ci nic nie widzą śpieszą z metra do metra
z pracy do domu a na ich twarzach
mroźne stygmaty Syberii
unoszę w górę szklankę
– spójrz Jacku jeszcze piwo mieni się w szkle
dlaczego akurat nasze łzy mają budzić Francję –
lecz on nagle przestał być piękną kobietą
lekko osunął się w sen

PARYŻ – ROK KOŃCA ŚWIATA

tego miasta nie ma to miejsce nie istnieje
wzdłuż papilarnych linii ulic
poustawiano kolorowe widokówki
dotykam ścian domów
zamiast chropowatości oddychającego muru
palce trafiają na szklivo lakieru
jakim na fotografiach zabija się czas

przyjechałem tu aby przekonać się
że mimo zapewnień poety
to miasto nie stało się pogorzelniskiem
że nie jest kolejnym tworem propagandy
która wymyśliła je by było kogo obarczyć
odpowiedzialnością za następną pięciolatkę niepowodzeń

Paryż to nie lukrowana wstążka Sekwany
nie tłum kościołów czworoboki katedr
w umarłym mieście tętnią życiem dziury w ziemi
tysiące kilometrów tuneli
setki pędzących wagonów
korytarze kasy stragany żebracy
z wyciągniętymi dłońmi
muzycy dla których żaden styl nie ma tajemnic
jest rok 1984 zgodnie z przepowiedniami
nadciąga zagłada
być może w korytarzach pod miastem
uda się coś ocalić

CHCIAŁBYM WIEDZIEĆ CO MNIE CZEKA

Ince i Jackowi

to może być Kleparz Żoliborz lub Wrzeszcz
to może być każde miejsce w kraju do którego
nie powrócisz kiedyś nazywało się to paleniem
mostów jak będziemy nazywali to dzisiaj
to może być Paryż Bruksela lub Monachium
każdy adres pod którym można cię zastać
powiedz jak to jest kiedy się wie
że nie można wrócić że jest za późno
że nie ma do czego czy obraz dawno
nie widzianych ulic nabiera ostrości
czy niknie w mgle zapomnienia czy wracając
we śnie ogarnia cię wzruszenie czy wzruszasz
ramionami a zostawieni starzy przyjaciele
pierwsza dziewczyna rodzice jak to jest
nie pytam bez powodu nie chcę rozdrapywać
być może istniejących ran lecz powiedz jak to jest
widzisz tu można już tylko nienawidzieć
więc chciałbym wiedzieć co mnie czeka
jaki śmiech jakie łzy

MÓJ MONOLOG I ZDZIWIONY RÓWIEŚNIK

Manfredowi

kazano mi ciebie nienawidzić
z twoich dłoni wyczytać można
czerwoną mapę krwi
urodziliśmy się jako wrogowie
to naturalne jak para
wydobywająca się z ust
podczas rozmowy w zimowy wieczór

kazano mi ciebie nienawidzić
podając powód najprostszy
i wystarczający –
jesteś Niemcem
natomiast ja jestem Polakiem

w moim języku Polak
znaczy niewinny

JĘZYK KTÓREGO NIE MA

mówią do mnie dawni przyjaciele
spotkani w nowych dekoracjach
mówią do mnie emigranci żyjący na walizkach
żyjący w gettach nie znający języka
nowej ojczyzny – powinna została przecięta
nie ma powrotów z tych podróży

jeszcze rozumiem język kraju z którego przyjechałem
już zaczynam rozumieć język emigracji
brak mi tylko trzeciego języka
za pomocą którego mógłbym
te dwie rzeczywistości semantyczne
przetłumaczyć

ale takiego języka nie ma
nie jest wykluczone
że będziemy zmuszeni stworzyć
to nowe esperanto

WYROK ŚMIERCI

panu Zdzisławowi Najderowi

rozmowa z człowiekiem skazanym na śmierć
ma w sobie coś z doświadczenia mistycznego
mimo woli wypatrujesz w jego twarzy
znak rozkładu
bystry wzrok i trafne uwagi nie pasują
do prostych wyobrażeń o sposobach
zachowania się ludzi martwych
i tylko opadająca powieka
tik którego nie potrafi opanować
staje się cienką granicą
życia i śmierci

więc siedzisz patrzysz mu w twarz
i pozwalasz by stygła kawa
na stoliku między wami

TRYPTYK O KLĘSCE

1.

13 grudnia 1981 roku
ściśnięty w milicyjnej budzie
przekraczałem granicę
obozu internowanych

dokładnie trzy lata później
13 grudnia 1984 roku
rozparty w międzynarodowym ekspresie
przekraczałem bramę
obozu socjalistycznego

2.

w ten sposób nie można już pisać wierszy
powiedziała Agnieszka unosząc wzrok
znad kartki papieru z małych metafor
wyniknie tylko mały realizm prosty żart
nie jest w stanie opowiedzieć dni i nocy
wypełnionych trwożnym oddechem małych narodów

3.

w ten sposób nie można już pisać wierszy
nie da się życia sprowadzić do metafory
wiersz przemienia się z wolna
w starty napis na murze porzuconą w śniegu ulotkę
obok której obojętny przechodzień
śpieszy obejrzeć transmisję z meczu

ALEKSANDER RAGTIME HALL

to było tuż nad ranem
gdy z gęstej mgły snu wyłonił się
Aleksander Hall
z okruczem ciastka na brodzie
z książką na kolanach
i perspektywą więzienia przed sobą
zrobiło mi się go żal
tak zwyczajnie
jak czasem współczuje się
ludziom wierzącym w fantomy
nie mów Aleksandrze
że istnieje Polska
równie dobrze mógłbyś powiedzieć
że istnieje Bóg
Bóg i Polska
to pojęcia puste
i tylko zbierają w sobie
nasze nocne lęki

podczas tej rozmowy
za oknem zauważyłem statek
przygotowany do rejsu
marynarze zwijali cumy
morze wyciągało po nich
swe dłonie

WSTAWIAM SIĘ ZA MOJĄ MATKĄ

zapadła noc
nad dziurą w ziemi która
jeszcze niedawno była stolicą kraju
niebo przebito gwoździami rac
ludzie tańczyli na wysypiskach gruzu
był dziewiąty maja tysiąc dziewięćset
czterdziestego piątego roku

młoda dziewczyna stała w oknie ocalałego domu
kierując modlitwę w rozświetlone niebo
w którym spodziewała się Boga
nie była to modlitwa dziękczynienia
była to modlitwa lęku – to prawda
skończyła się noc lecz nie przyszedł świt
a kolejna ciemność nie będzie dana radość
a ból i cierpienie

w kilka lat później ta dziewczyna
została moją matką nie była szczęśliwa
nie mogła być szczęśliwa w tej części Europy
więc jeżeli istnieje Bóg powinien wynagrodzić to
mojej matce dlatego dziś równo czterdzieści lat później
proszę Go – niech będzie przeklęty
Winston Churchill niech
będzie przeklęty Franklin Delano Roosevelt
niech będzie przeklęty Józef Stalin
niech umrze pamięć o nich

MAPA

nad białą mapą listu
z kolejnymi stacjami ucieczki
przed śmiercią

nad białą mapą listu
o tym wszystkim czego
się nie da powiedzieć

nad mapą listu
nad poszarzałą z bólu
kartką papieru
wyrzucam z ust
zdevaluowaną monetę modlitwy
ostatnie białe krążki
nie istniejącej waluty

(ciało i krew?
wino i chleb!)

KILKA SŁÓW O STRACHU

ja pochylony nad talerzem ruskich pierogów
pozdrawiam ciebie jedzącego ostrygi
i wiesz dobrze że nie chodzi o różnicę kultur
ani o różnicę kuchni bowiem jedyne
co nas naprawdę dzieli to różnica strachu
mój strach jest małym strachem
jest realny jak echo nocnych kroków
dzwonek u drzwi ma kształt pałki lub łomu
mój strach skazuje mnie na obracanie się
w kręgu rzeczy małych i prymitywnych
twój strach to metafizyka wielka tajemnica
w której mieści się Bóg koniec świata
i twoja śmierć

być może zabrzmiał to głupio ale czasami naprawdę
chciałbym umieć bać się jak ty

DZIĘKUJĘ CI ADOLFIE

rewizyjne procesy historii unieważniają sądy współczesnych
po latach zło może okazać się dobrem
i odwrotnie – boski Kaligula przemienia się
w wariata ze skłonnościami do sadyzmu
a policyjny prowokator Jakub Szela w bojownika
o sprawiedliwość społeczną
upływ czasu zmienia znak
z ujemnego na dodatni i nic nie pomogą
odwołania tych co pamiętają jak było

ośmielony tym faktem dziękuję Adolfowi Hitlerowi
za drugą wojnę światową po której
mój ojciec poznał moją matkę
w zapadłym kącie kraju gdzie ich rzuciła
tak zwana historia
również dzięki niemu przybyli tu
skośnoocy rycerze jutra z wizerunkiem
Józefa Stalina wyrytym w sercach
ze starym marzeniem o podboju Europy

* * *

siedzimy za stołem wspominając przyjaciół
których wewnętrzne ciśnienie wyrzuciło
poza ramy granic Polski kolejne pokolenie
stojące przed problemem emigracji
wspominamy tych którzy podjęli decyzję
jest ich wielu wokół nas rośnie pustka
więc kto tu zostanie – pyta nagle dziewczyna
czekająca na paszport do Stanów Zjednoczonych
nikt – odpowiadam sięgając po papierosa –
zostawimy pustynie spaloną jak po przejściu hordy
spójrz w okno skośnooki Bóg Jutra
puka w szybę dając nam ostatnią szansę

ON WIE NAJLEPIEJ CO DOBRE

on nie przewraca się nocą z boku na bok
obliczając czy wystarczy na buty dla dziecka
tej zimy nigdy nie widział pustej lodówki
nie zna udreki piątej rano gdy trzeba
zająć miejsce w kolejce po mięso
nie czeka od piętnastu lat na mieszkanie
tułając się po obcych kątach

a teraz stoi przed nami z dłońmi
uniesionymi ku górze – purpurowa plama
za mgłą kadzidła – mówi że łączy się z nami
w modlitwie co powinno nas pokrzepić
wyrzuca nam że z niskich pobudek opuszczamy ojczyznę
pokornie schylamy głowy – to gest
wyniesiony z dzieciństwa lecz nie jesteśmy
już tacy sami w naszych sercach odzywa się głos
– ach odstęp nam trochę swojego spokoju
okrucuch pewności jutra
a naprawdę nie wyjedziemy by gdzieś daleko
próbować żyć jak przystało ludziom

KAŻDY WIECZÓR KOŃCZY SIĘ WIERSZEM

jest wieczór nad pokojem unosi się
zapach kawy myśli stają się jasne
teraz można podjąć wyzwanie kartki papieru
napisać wiersz o śmierci księdza Popiełuszki
owinać wokół pióra wers szosy
podkreślić mocnym rymem pięści kapitana Piotrowskiego
zamknąć metaforą ciała spadającego
w wykrzyknik Wisły
potem z głową opartą na dłoni zapalić papierosa

w ten sposób – panowie – przechodzi się
do literatury

SPOTKANIE

stary człowiek o drżących dłoniach
i niepewnym kroku poprosił o zapalniczki
czekał na moje słowo
zgasły papieros był tylko pretekstem
mówiły o tym ogniska płonące
w jego oczach
udałem że tego nie widzę odtrąciłem go
miałem jak przedmiot – w domu
czekała na mnie książka

dopiero potem zrozumiałem
że on jest ważniejszy od książki
ważniejszy od stu bibliotek
i jednej Księgi
albowiem sam jest Księgą przemijania
Księgą światła i cienia
Księgą śmierci pod której ciężarem
trzaska kręgosłup
jest także mną
bogatszym o kilka skończonych przyjaźni
i jedną zagładę
kiedy zbiegłem w dół
jego nie było może zmarł
może odszedł
z papierosem przyklejonym
do spękanych warg

SPIS WIERSZY

Kilka słów – minuta ciszy
Młoda poezja w natarciu
*** (*telewizor to moje okno na świat*)
Ostatnia wizyta u Lecha Bądkowskiego
Litera
Nie jestem poetą
*** (*wzrusza się słuchając*)
*** (*przestań wciąż mówić*)
Zazdrość
Z innej perspektywy
Opis
Trudno o lepsze wytłumaczenie
Z Paryża list pierwszy
Przepowiednia według świętego Jacka Bierezina
Paryż – rok końca świata
Chciałbym wiedzieć co mnie czeka
Mój monolog i zdziwiony rówieśnik
Język którego nie ma
Wyrok śmierci
Tryptyk o klęsce
Aleksander ragtime Hall
Wstawiam się za moją matką
Mapa
Kilka słów o strachu
Dziękuję ci Adolfie
*** (*siedzimy za stołem wspominając przyjaciół*)
On wie najlepiej co dobre
Każdy wieczór kończy się wierszem
Spotkanie